

www.goniec.info.pl



Siedziba Sądu Rejonowego
w Chorzowie

goniec górnosławski

Bytom • Chorzów • Katowice • Ruda Śląska • Siemianowice Śl. • Świętochłowice • Zabrze
Rok LIII Nr 3/2724 21-27.01.2010 r. Nr indeksu 359300 Cena 1,50 zł (w tym 7% VAT)

Wszystko padnie a krótkofalówka nigdy



Spora część mieszkańców województwa śląskiego i małopolskiego nie ma prądu. Tymczasem sprzęt, jakim dysponują „łącznościowcy” może mieć przecież własne zasilanie. Jak mogą być pomocni przekonaliśmy się już w 1997 roku, podczas powodzi. – Wszystkie urządzenia wojskowe i policyjne przestały działać. To krótkofalowcy utrzymywali łączność z miastami dotkniętymi powodzią. O tym, że zalana jest Luksza dowiedzieliśmy się jako pierwsi. Zawoziliśmy tam koce, lekarstwa na tratwach – wspomina Eugeniusz Kurzeja, który za akcję podczas powodzi otrzymał Złoty Medal Za Zasługi w Obronie Kraju.

Str. 8

Wszystko padnie a krótkofalówka nigdy

Niewielki pokój – 4 na 3 metry. Na ścianach doliczyłam się kilkudziesięciu dyplomów, które stanowią jednak niewielki procent w stosunku do wyróżnień, jakie otrzymał klub. Sprzęt komputerowy – nie najnowszy, na półce stare lampy elektronowe, 30 – letnia radiostacja, sporo książek. Moją uwagę zwraca wreszcie profesjonalny sprzęt – trzy różne radiostacje, przyrząd do nadawania sygnału alfabetycznie morsa. – Tu „SP9 Karol Judwiga Maria”. Prosimy o raport – rozlega się głos Eugeniusza Kurzeja, który za pomocą przemiennika łączy się dla mnie z krótkofalowcami z Zakopanego.

Nikogo nie zszokuje fakt, że w ciągu paru sekund prezes siemianowickiego Klubu Łączności może rozmawiać z Zakopanem. Istnieją już przecież telefony komórkowe czy komunikatory internetowe. Jednak to nie to samo co krótkofalarstwo.

– Prawdziwy krótkofalowiec ma własną radiostację i wielką wiedzę. Musi przestrzegać zasad, znać odpowiednie komendy. Musi mieć antenę – kupić ją lub wykonać samodzielnie. Wielu z nas, zaczynając swoją przygodę z krótkofalarstwem wykonywało radiostacje. To jest dopiero satysfakcja, jak na takiej własnej antenie, czy radiodiodzie łączy się z całym światem. Zresztą w razie kataklizmu telefony komórkowe i komputery padną, a krótkofalowiec zawsze będzie miał łączność – stwierdza Kurzeja.

Tak było w 1997 roku, podczas powodzi.

– Wszystkie urządzenia wojskowe i policyjne przestały działać. To krótkofalowcy utrzymywali łączność z miastami dotkniętymi powodzią. O tym, że zalana jest Łuksza dowiedzieliśmy się jako pierwsi. Zawoziliśmy tam koce, lekarstwa na tratwach – wspomina Kurzeja, który za akcję podczas powodzi otrzymał Złoty Medal Za Zasługi w Obronie Kraju.

To jeden z najlepszych klubów łączności na Śląsku ma swoją siedzibę w Domu Kultury „Chemicz”. 15 jego członków oraz miłośnicy klubu spotykają się tu dwa razy w tygodniu. Często jednak nadają też sy-

gnal z okazji różnych uroczystości. Drukują potem specjalne karty pamiątkowe. Eugeniusz Kurzeja posiada już olbrzymią kolekcję kart KSL, zbieraną od lat 70-tych ubiegłego wieku.



Eugeniusz Kurzeja prezentuje nagrody klubu

– Za każdym razem, gdy nawiązujemy z kimś łączność po raz pierwszy, wysyłamy kartę poprzez specjalną pocztę Polskiego Związku Krótkofalarstwa. To dowód na to, że łączność została nawiązana – mówi Kurzeja, który na najnowszych spręcie łączy się już z krótkofalowcami w całej Afryce i na Biegunie Północnym. Gdy nie zna się języka można nadawać telegrafem lub za pomocą techniki cyfrowej – Gdyby nie karty, nikt by nam nie uwierzył na słowo.

Do klubu często zagląda młodzież, która dowiaduje się, na czym polega obsługa radioodbiorników. Szkolenie i animacja młodzieży to jeden z celów klubu. Kilka razy w roku organizuje się ogólnopolskie lub międzynarodowe tzw. Łowy na Lisa – zawody krótkofalarskie w terenie, zawody strzeleckie i w rzucie granatem. Nieraz biorą w nich udział 7 – latkowie, którzy potrafią na przestrzeni kilku kilometrów, w lesie, bez większych problemów odnaleźć ukryte radiostacje. Podczas ferii klub organizuje również zajęcia w ramach półkolonii. Wielu się tu szkoli. Niektórzy z nich w przyszłości zdadzą egzamin w UKE i otrzymają licencję na radiooperatora oraz indywidualny znak. Łącząc się bez tego, byli-

by piratami „w eterze”, a takich łatwo wyłapać. Bez licencji można za to z powodzeniem używać Cb-radia. Jednak Cbradiowcom, jak stwierdzają członkowie klubu SP9KJM, daleko do Krótkofalowców.

– Cbradiowcy niestety często klną jak szewc. Są anonimowi, bo podają jedynie tzw. ksywy. Są przydatni na drodze, gdy informują o zagrożeniach czy objazdach. My ich sygnał możemy wyłapać, ale często nie ma czego słuchać. Choć mamy kilkoro znajomych zapaleńców, wśród cbradiowców. Jedno małżeństwo z Siemianowic Śl. na swoich cbradiach łączy się z całą Europą. Wielu z nich też dołączyło do naszego klubu i zdało egzamin na krótkofalowca. Jednak przyzwyczajenia do używania zdrobnień podczas podawania komunikatów zostają – śmieją się krótkofalowcy. Takich klubów w Polsce jest kilkadziesiąt. Jednak łączą się coraz rzadziej. W „eterze” jest coraz więcej zakłóceń, które eliminuje się coraz lepszymi i droższymi filtrami. Profesjonalny radioodbiornik może kosztować nawet powyżej 5 tys. złotych, a do tego potrzebna jest jeszcze antena sporo czasu i cierpliwości na zabawę, która jednak w wielu sytuacjach może komuś uratować życie.

Tekst i foto: Karolina Włóczyk

Artykuł w „Gońcu Górnośląskim” z dnia 21 – 27 stycznia 2010 r.